

O turystyce industrialnej i ochronie dziedzictwa postępu techniki

Jako ekonomista często boleję nad tym, że samorządy polskich miast nie dokładają należytej troski o zabytki kultury technicznej na swym terenie. W Polsce jest ich relatywnie mniej niż w wysoko uprzemysłowionych krajach Europy Zachodniej, a i mimo to pozostałości po rozwoju technicznym naszej cywilizacji są bezrefleksyjnie niszczone.

Przykład pierwszy z brzegu. W Żarach w woj. lubuskim działało ongiś całe zagłębie węglowe. Na południe od tego miasta jeszcze nie tak dawno działały liczne kopalnie, a szyby były połączone z miejscami przeładunku unikalną koleją linową oraz systemem podmiejskich towarowo-pasażerskich tramwajów elektrycznych, po których nie pozostał niemal ślad. Istniejące do dziś zagadkowe filary kolei linowej oraz pozostałości skomplikowanych mechanizmów wprowadzających tę kolej linową pod ziemię są zaniedbane, obrosnięte i pochłonięte przez las. Nikt nawet nie wysilił się, by to dziedzictwo przeszłości zachować dla potomnych. Mimo iż nieliczne już obiekty byłych kopalni można by uczynić skansenem, atrakcją turystyczną, przedmiotem weekendowych wypraw mieszkańców bliższej i dalszej okolicy, to nie słysząc o takich zamiarach.

Takich przykładów bezrozumnego niszczenia wartościowych urządzeń jest wiele. Zniszczone młyny, wiatraki, rozkradzione linie kolei wąskotorowych, które – po tym jak porzuciły je PKP – nie znalazły nowego właściciela. A że taka kolej może się odrodzić pod nowym właścicielem, świadczy kasus wielu sprywatyzowanych kolei wąskotorowych: Rogowskiej, Śmigielskiej, Kaliskiej, Przeworskiej, Starachowickiej, Bieszczadzkiej czy Górnosławskiej. Wszędzie tam pojawił się nowy właściciel, często stowarzyszenia miłośników danego tematu i starej techniki, które doprowadziły zaniedbany majątek do stanu, w którym mógł on przyciągnąć zainteresowanie turystów. Odbudowano rozgrabione linie wąskotorowe, sprowadzono z innych miejsc tabor kolejowy i zaczęto oferować przejażdżki dla turystów, a nawet budować nowe linie. Koleje wąskotorowe stały się atrakcjami turystycznymi, żywym muzeum techniki, gratką dla miłośników turystyki industrialnej, żywiołowo rozwijającej się gałęzi turystyki, w której przedmiotem zainteresowania jest dawna technika.

Turystyka industrialna to zwiedzanie dzisiejszych i dawnych kopalni, hut, zapór wodnych, przejażdżki historycznymi tramwajami, starymi pociągami, statkami itd. Jest ona powiązana często z licznymi „przygodami” i unikalnymi przeżyciami takimi jak zjazd windą do kopalni soli w Wieliczce, chyba najbardziej udanym przykładem sukcesu w turystyce industrialnej w Polsce. Tyle, że kopalnia soli w Wieliczce działa na tym rynku od dawna i oferuje nie tylko

zwiedzanie samej kopalni, ale także np. koncerty pod ziemią i liczne inne atrakcje.

W Polsce znaczenie konieczności ochrony dziedzictwa technicznego oraz jego wykorzystania jest najczęściej niedostrzegane, a polskie regiony pełne są nieodkrytych dla turystów, zapuszczonych pozostałości rozwoju kultury technicznej człowieka. Często najlepszym pomysłem na wykorzystanie dziedzictwa przeszłości dla rozwoju turystyki i wzbogacenia atrakcyjności regionu jest poszukiwanie dla niego nowego gospodarza. Najczęściej są to organizacje III sektora: fundacje i stowarzyszenia zrzeszające sympatyków różnych dziedzin.

Ich działalność w Polsce jest niekiedy uznawana za przejaw ekscentryczności, choć nigdzie indziej w Europie nikt z samorządów na działalność stowarzyszeń przyjaciół i miłośników techniki w ten uprzedzony sposób nie patrzy. Dominuje natomiast wola utrwalenia dziedzictwa pokoleń – tego *heritage*, którego ochrona jest standardem cywilizacyjnym społeczeństw rozwiniętych, oraz wola uczynienia danego regionu ciekawszym, bardziej atrakcyjnym turystycznie.

Warto by te pozostałości trudu naszych przodków zachować dla potomnych, zwłaszcza że te „żywe muzea techniki” prowadzone przez stowarzyszenia miłośników i świetnie promowane na rynku turystycznym nie tylko wzbogacają region, ale i zwykle zarabiają na siebie, często dzięki ogromnej ofiarności ich członków, wkładających niemały trud w zachowanie dziedzictwa przeszłości dla potomnych. Ich działalność wzbogaca ofertę turystyczną regionu. Czymże byłaby wizyta w Krakowie bez zwiedzania kopalni soli? Albo wizyta w Bieszczadach bez przejażdżki górską koleją wąskotorową?

Polskie żywe zabytki techniki coraz bardziej wpisują się w krajobraz naszej turystyki. Ważne jest jednak, by nawet ta działalność była oparta o zasady wolnego rynku i prowadzona dla zysku. Bowiem mamy w Polsce aż nadto skansenów techniki, które, od lat upaństwowione, podlegają tzw. *soft budget constraints* (miękkim ograniczeniom budżetowym; czyli w razie wystąpienia strat zostaną one pokryte z pieniędzy podatnika) i w ogóle nie muszą zabiegać o turystów i promować się na rynku, aby przetrwać. Ważne jest, by dziedzictwo przeszłości było wspierane, ale by nie stawało się też odwróconym plecami do klienta balastem pokrytych kurzem nieprzydatnych maszyn, wygodnie pasożytującym na pieniądzach łatwowiernych podatników, realizując wątpliwą misję składu zabytków. Albowiem muzeum to coś więcej niż tylko czekanie na zwiedzających. To ich przyciąganie.

Adam Fularz